

I poszli. Prezydent, marszałkowie, premier, wicepremierowie, ministrowie i posłowie PiS, pamiętając, że właśnie wyjście do suwerena dało im prawie pełny sukces w ostatnich wyborach prezydenckich i parlamentarnych, ruszyli przekonywać: żebyśmy mogli kontynuować to dzieło zmiany, musimy - powiem wprost, językiem politycznym - wygrać ten maraton wyborczy, który jest przed nami. Jeśli nie wygramy tego maratonu wyborczego, to wrogowie Polski, w większości z zewnątrz i przeciwnicy Polski - ci wewnątrz, którzy nie rozumieją albo mają złą wolę - obrócą to wszystko w perzynę, zawrócą wszystkie nasze reformy. Tak mówił na zjeździe Klubów Gazety Polskiej premier Mateusz Morawiecki. A na spotkaniu we Wrocławiu uzasadniał: dlatego jest niezwykle ważne, byśmy przekonali społeczeństwo - z waszym wsparciem - że ta zmiana musi trwać, że w roku 2018 nadchodzące wybory, w 2019 i 2020, są historycznie ważne, nie mniej ważne niż w roku 1989. I tu chyba się pan premier zagalopował. Porównując ważność wyborów w już demokratycznej Polsce do tych przełomowych, z czerwca 1989 roku pokazuje, że dla korzyści politycznych nawet historyk może powiedzieć każdą bzdurę. Dla mnie to partyjna agitacja, czyli inaczej mówiąc kampania wyborcza. Problem jednak w tym, że premier jeszcze nie zarządził wyborów, ale może zarządzającego wybory takie niuanse nie obowiązują? Tak jak niuansem jest być może zdjęcie pana premiera w otoczeniu dzieci na ulotkach rozdawanych w szkołach. Oto dobry pan premier? prawie jak I sekretarz wśród dzieci. I trudno ocenić, czy to tylko informacja o wyprawce szkolnej, czy też już polityka, która w tej postaci w szkołach jest przecież zabroniona.